10012

II

Bibl. Jag.

Dwunasty gość.

Opowiadanie JMPana Wita Narwoja, rotmistrza kawaleryi narodowej.

Anno Domini 1760.

Spisał

Władysław Łoziński.

BJ

...Wigilija Bożego Narodzenia!... Piękny to dzień, piękny i radosny dla chrześciańskiego serca, a tak jakoś dziwnie uroczyście przemawia do duszy, że człowiek i płakałby zarazem i radował się: płakał od rzewności i wspomnień, co niewiedzieć jak i zkąd nawałem cisną mu się do głowy i serca, radował się od wesela i uroczystości, która to wielkie w Chrześciaństwie święto, pamiątka zmiłowania Bożego dla ludzkości, napawa niezgasłych...

„Chwała Panu na wysokościach a pokój ludziom dobrej woli na ziemi." Dzisiejszem i po przejściu pół reszteczki żywota mego, który rozmaity bywał, zmienny i przygody nie skąpy, częściej gorzkiego i pustego niż słodkiego i treściwego, częściej przykry i trudny niż szczęśliwy. Cóżeż miał dużo rozgłosu, więc i rozgłosu mu życie wyświadczało; przeżyło się lat wiele, bardzo wiele, bywało się na rozdrożu i pod wozem, jadło się chleb z niejednego pieca, tułało się po rozmaitych krajach i włościach ziemi i obcej, i tam gdzie było potrzeba i tam gdzie człeka nie prosiano, przelało się ofiarne krwi dla tej a dalszej ojczyzny; a teraz człek się cieszy, kiedy Boży miłosierny pozwala odpocząć wiekuiście...

Dużo nas koło siebie wszystkich, i ~~znam~~ rówieśników i znajomych; zwłaszcza o brzydkiej dziadka i należycie, aby sięgnąć do pamięci swej biednej i opowiedzieć co z dawnych czasów. „Gadaj dziadu!" — słuszne to domaganie, bo i czemże starzy bywały, jak nie wspomnieniami dawnego żywota? Kiedy taka serdeczna wola wasza, i kiedy radzi słuchacie dawnych dziejów, wiec opowiem wam przygodę, która głęboko wpiła się w pamięć moją i nigdy niezatarta na dnie serca dotrwała. Wiele się zapomniało, wiele wspomnień zgładziło lub całkowicie zginęło w pamięci, ale ten wypadek z mego życia, który teraz usłyszycie, tak żywo mi stoi przed oczyma, jakby się stał wczoraj, jakby się stał dzisiaj przed chwilą.

I nie dziw, że go dzisiaj wyraźnie opowiedzieć się zdobywam. Wszak to dzisiaj wigilija Bożego Narodzenia, a dzień ten przygoda moja zawsze niezawodnie

z taką siłą na pamięć mi przyszło, że daremnie bym ~~próbował~~ probował, o czemś innem pomyśleć i coś innego opowiedzieć. Spożywszy już wieczerzę, wesołe kolendy umilały nam chwilę, a które po starym zwyczaju przeciągnąć chcieli aż do mszy św. pasterskiej, to wysłuchawszy tego utworu ciepliwie, aby zachować się w kronice naszej rodziny.

Anno Domini 1752 byłem wyrostkiem siedmnastoletnim. Rodzice moi, z dobrej szlacheckiej krwi ale nadzwyczaj biedni, żyli na bardzo skromnej i ubogiej wiosce. Dworek stary, Boże mój, jakie jeszcze czasy pamiętający, i zgmach ziemi, to cała było mienie, z którego żyć było trzeba uczciwie. Było nas troje rodzeństwa w domu. Ja byłem najstarszy, za mną szedł brat młodszy, a brat jeszcze młodszy ode mnie, a za nim najmłodsza siostra, Hania, mojego wówczas bet dziecię zaledwie, dziecko dobre i śliczne jak aniołek.

W domu było biedy wielko, i z nami chłopcami, a jej to najbardziej mnie, brało, wet się ojciec ustawicznie. Wyrosłem był już jak młody dąb, nas się przymarł typać pod nosem, a wzrok miał pusto i ciemno. Umiałem zaledwie czytać i pisać, a przecież nigdy pleban, starszek bardzo zacny, Panie świeć nad duszą jego! brał mnie w lekcje przeróżne, bo na owe czasy ani rusz było szlachcicowi bez łaciny. Rodzice nie widzieli na co; zabranemu stanowi oddać się było już za późno, a pisarzy nie było czem się opłacać, więc utrzymanie było nie lada. Jakby na Domiar złego, byłem chłopak krzepki i narowisty, jak młody źrebak z tabunu, i ani powaga śp. rodzica mego, ani słodkie przestrogi matki uchodzić mnie nie mogły.

Matka moja liczyła zawsze na krewnych, którzy prędzej znaczną fortunę, o mojej wiosce na odwyk bogatej, na strojenki, panią prezesową Żdżyńską, ale ta z nakazem wcale się nie pieszczyła. Przyrzekła do niej matka często, uciekła się do jej pomocy w gorzkich afflikcyach niedostatku, prosząc jej nie dla siebie ale dla dzieci o pomoc jakową, ale pani prezesowa wszystkie te prośby nawet respektem honorować nie raczyła. W głowę się zachodzę z wyrostkiem, jak za! W. do. mu nie wyjdzie niczego, do statutu i pióra niezdatny, a rzemiosła lub przykrej służby inność się nie pozwala szlachecka kondycya!

Jak stały rzeczy, kiedy rodzice moi po długiej naradzie z sobą, przecie coś postanowczego przecie ze mną zadecydowali. Ojciec zawołał mnie do siebie i tonem przejętym w takie się ozwał słowa:

— Wicie! przeszło już mnie, wszak już pono o nie widać, jeżeli chłop, co się

zorze; czas by pomyśleć, co dalej będzie. Po pas na szkapie barowej, z pałaszyszkiem u wora strzelać i żmijowymi ogniskami na szable iść rzucać, to stąd niedaleko, ale teraz serio pomyśleć trzeba o tem, co Wiśni jéj będziesz i czem żebra zbudzić, że obrzydz! Wianuszka poprzeć nie masz, bo Wiśni wiesz, że niema o co się zabijać, i ziem chudy pachołek. Dotąd jak było tak było, ale teraz trzeba się zeszyć przegryzać przez życie i fortunać do ugorzonego stanu. Dam ci list do pani podczaszyny Żytyńskiej; choć stąd nie była krewna, ale chudej rzeczy familji, to może gdy ciebie samego obaczy, krewieństwa pamiętniejsza będzie. Nie żądam w liście żadnej pełnomocy dla ciebie, ale sumitujesz się tylko pani podczaszynie dobrodzieje, aby cię oprzyjem swoim (bo ma znakomite i mocne kolligacye) pomieniła przy dworze jakiego magnata i pomogła do klamki pańskiej. Jest stamtąd droga okrężna w te strony, zkąd ~~ój~~ mąż pan podczaszek Orzeszyński jedzie w te strony, przyjedziesz się Wiśni i Dalej w świat za oczy Boży!

Jak ojciec chciał, tak się stało. Opatrzono mnie jeśli tako w drogę; ojciec Ekonom mi uszyły kontusik i żupanik od świata, sztuczny rój pas najlepszy i dość potężną szablinę darował, a o tego wszystkiego kilka Bóg dobry nie zkąd rydwanych czerwonych dorzucił; matka ukochana postarała się o bieliznę i drobniejsze potrzeby, i obdarzyła tem, co najcenniejsze i najdroższym jest skarbem dziecka opuszczającego progi domowe — błogosławieństwem swojem serdecznem.

Przy rozstaniu żal trochę serce ścisnął; markotno było na duszy, i byłbym też zapłakał rzęsistemi łzami, gdybym się nie był wstydził ojca i pana podczaszyny, na których różkach te pierwsze wyprawy w świat Boży odbyć miałem. Matka moja, jak mnie miłowała bardzo, łzami mnie oczy oblała, a za jej przykładem i brat i siostrzyczka Stasia od żałości ~~się~~ głośno płakali. Teraz będzie mi serce miękło, i byłbym może także uległ rzewności, oblicze gdy mnie moje najmilsze mistrzyni, ks. Stanisław dobremi radami obdarzył, z pożegnaniem całowała — ale pan podczaszek nie, ujął kubek i nim ~~się~~ jadło Ave Maria wyszeptałszy, jej mi życzenia z ręki i otrzęsła rodzinne i matka droga, co ~~najdroższy~~ Anioły za mną patrzyły, z daleka jeszcze ujrzeć mi błogosławieństwo.

Nie tyle podróż moja, co cel jej był mi nie do smaku. Nie miałem ochoty szukać pomocy u pani podczaszyny, która nie dała nigdy rodzicom mym dowodu życzliwości i dobrego serca i po której się zbyt miłego powitania nie spodziewałem, zresztą; nie miałem też żadnej inklinacyi służyć u dworu magnackiego, trzymać

się klamki państkiej i aplikować się pod rygorem mansjatka. Pani podczaszyna miała kobra nad nami granicy szlyszky, a ta granica ćwiekiem mi się wbiła w mózg, głowa. Da, co nigdy nie prawie nie przekroczyłem granic swego państwa, cuda robić myślałem, co tam być może za granicami Rzeczypospolitej.

— A gdyby tak pójść za granicę, het świat zabaczyć? — pomyślałem sobie — tak ogłuszam czterech mistrzów i kiedy wszy ja i moja pomoc?... Gdyby tak zamiast pobrnie nemitować się rozpiętym kreolińskim affektom pani podczaszyny i szukać takiej państkiej, próbować szczęścia na własną rękę, czy nie lepiej i nie weselej by to było?...

Młodemu i ogłuszonemu tłu mało trzeba, aby się uczynił pierwszego lepszego koncepta i fantazji się oddać na ślepo. To krótkie rozmyślanie postanowieniem miał panu podczaszkowi przed swoim celem podróży i kazać się w świat za ~~nagłem~~ fortuną, ze awanturami, za obczyzną!... Niezgorzej chciało, że mi nam ~~mój~~ pan podczaszki ułatwił wykonanie zamiaru. Na trzy mile przed wsią pani podczaszyny wyjechał mnie z podróży ozimé się z innej strony z podróżą mnie umyślnie nie było mnie widzieć, aby mi tedy informacyj, którzy mam się zorcić, aby pieszo dostać się do krewnej, pożegnać, wspomnieć i na szczęście pole zostawić.

— Tom ja teraz pan własnej woli! — zawołałem sam do siebie z pełnym ani, muszę — a świat cały stoi mi otworem! Byrej zdrowa, ~~Tak~~ Tajnie Wielmożna Pani Podczaszyno Dobrodziejko, obejdę się bez Twojej protekcji i nam się fortuna będę!

Ono nie pytałem się już teraz o drogę do krewnej, ale od przechodzących żydów, który najbliżej do granicy. Za trzy godziny stanąłem nad granicą, i z bliska serca chciałem ruszyć (dalej) bez oporządku, gdy mi minął przejście kordon, o którym dziwne i ciekawe dla mnie bardzo obyczaje rzeczy.

Przed kordonem tą stała duża gromada chłopstwa, a wojskowy mundurowych pawłoczan, koń i pieszo się na pół z jednym na pół z cukrowicz. W niemiecki ~~stał~~ ustawiono stół, a około stoły stali lub siedzieli ludzie dziwacznie ubrani. Tu co nie widziałem być stąd nigdy o życie wyższa cudzoziemskiego autoramentu, niemogłem się dość napatrzyć tym figurom.

Że byli żołnierze, to po jednakowym mundurze i po broni przyniesionej, ale ta, tamo która żołnierzy nigdy jeszcze nie widziałem. Było ich kilkunastu, a ubrani byli w niebieskie kabaty zczerwonemi rantowtami, w kamizele czerwone i w obuwie pludrski. Przy boku mieli krótkie szable, na głowach trójgraniaste

kapelusze z kwiatowymi wstążkami, a wąsy pudrowane i ~~[illegible]~~ wykręcone. Czterech z nich ~~[illegible]~~ wyzywało na trzebuch i pojedynek, a Król bił takt w brzeszkiewe talarki, a tak chrzęściły, tak zerwało i huczało, że uj niźli słuchać było. Od stołu ~~[illegible]~~ znajdowała się beczka z winem, a jeden z tych ~~[illegible]~~ żołnierzy ciągle nadjeżdżał przy czapce, ciągle do szklenic nalewał i ~~[illegible]~~ zczczonemu chłopstwu podawał. Na stole leżała księga otwarta i kupa srebrnych talarów, wonnych i świeżutkich, że uj za oczy chwytały, a jeden z grzmoły tej zerwy, ciągle niemi pogrzechotał, dobrze brzęk srebra do odgłosu muzyki.

Chłopi patrzyli takowym zrokiem na wino i ~~[illegible]~~ na biesę, świeże srebro, ale cofali się z niedowierzaniem i zdziwili patrzeli się niższy tekiem a pokuszą... Od czasu do czasu jeden z żołnierzy, widocznie najstarszy zwodziciel, dawał znak fujkom i dobosz, aby przestali wyjmować kwinty i jednej ręki, (po) obszytych talarami a drugą wznosząc pełną szklenicę wina, głośno coś przemówił, jakby do chwały za chęci! Przybliżyłem się, aby (przybliżyć) tę owczyć, ale z niczego biedy tylko sensu jej dochodzić się mogłem.

— Dobrze jeść, dobrze pić, immer lustig żyć! — cwotał ów drab najstarszy, który ów miał szlify srebrne przy kołnierzu i taki kutas przy fudrymencie — Frysztań, frysztań na Krieg mann, krzyżacy wolić wrogi Pan! Jaj Majestat król pruski werbuje do swojego własnego wojska. To nie żyć, to nie raj, krzyż takiemu królowi służyć tut tro i cztery tygodnie! Kubat piękny i złocisty, a pieniędzy kupa, dla soldata nie trudno o dukata! Co krzyżacy mieć? Wszystko! Co krzyżacy robić? Nic! Kto chce iść, miał za pierścień, miał za rękę, co krzyżacy (kazali i) żołnierz. Dzisiaj nie talar Thaler a ręki!! Nowy, piękny, srebrny thaler — dzieńść taki thaler zaraz, a potem (kupa, dwa i trzy!) Jeden taler — dzień! — drugi talar — dzień! — trzeci — dzień! — vier, fünf, sechs, sieben, achten, neun, zehn! Hurra-ha! Herrrrbunk dla Najjaśniejszego, najmocniejszego, najwaleczniejszego Jaj Majestat króla od Prus (Prus) Prus-wod, (niech) Frry-de-mryk! przyjaciół żołnierzy daje dzisiaj talarów garść, mięsa (ostatni) ile zjesz i wódki, miodu, wina i piwa, ile wypijesz, niebój się, rozbój się! Dobrze (jeść) pić, dobrze (żyć) pić, immer lustig żyć! Eins! zwaj! draj! Musik! Bum!!

Tu fujtoy i dobosze poczęli znowu przygrywać, a ów starszy z srebrnym kutasem przy fudrymencie gwarzył coś tam nieznanemi gestami do stolika. Widocznie to całe ogromnie mnie zajęło; przedarłem się tedy przez gawiedź i stanąłem wbrew tuż przed żołnierzami. Tak zagapiony patrzyłem ciągle na te miesznę komedyę, która

mierzał ów łeb z srebrnym kandelabrem przystąpić do mnie, z przyjemnością uderzyć po posmieniu i podać szklenicę wina.

— Mościan Pobut! — zawołał naglę, abym wyjść — Ano Kamerad do kamrada! Wiwat! Niech żyje żołnierskie życie! W twoje zdrowie Mościan Junker!

Nie pytając wiele, co dalej będzie, wziąłem od Niemca szklankę i wychyliłem do dna. Niemiec mnie na to pozwalał, i ona pół godziny przed nie pół gorzałkę wypijał, odszedł do stołu, który nibie widzę i znowu wina nalewa. Po drugiej szklance zrozumiałem w małej głowie, do jakiego trunków nie nawykłej; zaczął mi się podobać i ten Niemiec w kurcie granatowym i srebrnym kandelabrem, i ci jego kamraci gumacy, i ta muzyka wyjmująca serce na przegotkach i tarabanach. Za drugą szklanką począł tracić, że tracę i poczęła mnie pamiętać, co się ze mną robi. Szukałem tylko klamki, jego drabi w kurcie niebieskiej sadzanej, a który mnie wyjemnie do bijącego zegarka przyjaciół, w tracz ustawił i Brudr Kamrad nazywał; czułem jakby przez sen, że mi bijącego srebrne talary pluno do ręki i że muzyka poczęła wolne marsze wyjmować.

— Forri – dorr – rorik! Brudr Kamrad! Junker kurtzy! Musik!! — krzyczałem, tratem głosem, który mi się szalenie plątał po zębach, aż nareszcie straciłem przytomność z kretesem.

Nie wiem jak długo znajdowałem się w tym stanie, ale kiedy się z błotem głowy ocknąłem, niemogłem pojąć wyjść i zdumieni, które się po rozgrzaniu tłie kiszeły jakby mgłą. Domowa strzecha, pudój, siedzi mój, pan podrzędek, pani podrzędzina Żołądzka, i cała kwarta drabów w kabatach z zielonemi ranwersami z pudrowanemi warkoczami biegało mi przed oczyma, a wszystko wyniosły ciągle bzdury i dwoiło.

Przetarłem oczy, przyjrzałem się i poczęłem rozglądać się, gdzie jestem. Ujrzałem się na jakimś tapczanie, w izbie kwadratowej i ciemnej. Do koła mnie na tapczanach lub prostem na ziemi leżało kilkunastu mężczyzn, a przy drzwiach drzymał na zydlu jeden żołnierz w miedzianym kubraku z muzykietem w ręku. Powstałem się z tapczana i mój wzrok mego trzeźwego, tarapatnie! tonie na to koło mnie! Ani kantuzyi ani żyjamitka zydzkiej kwestyi gwoździ, ani szabelki blachmalowej, co mi przy ojcu dzwoni, niema ani na myśl! Leżą dokoła, niemi mieszka z czerwieniami, przeżdżają mi po zupełnem i szablą!...

Mówię też do mego żołnierza, co siedział przy drzwiach na zydlu oparty na muzykiecie:

— Panie wojt! Zabawiłem się wczoraj z waszymi kamradami, pobiłem moje

że nasta wchwili; teraz mi czas wdrogę, muszę wnijść dalej; widajcie mi mój tłumoczek i mieszek z pieniędzmi i otwórzcie dzwi, bo mi tu duszno w tej izbie.

Żołnierz popatrzył na mnie, jakby nie rozumiał, a potem śmiać się począł ciężko i długo, aż naresicie, że zbójeckiego akcentu zagrzejsze, tak do mnie rzecze:

— Mości Polak, jaj ty mury, jaj ty komorę i wojsk pruski; tak że ciebie tamy nie puszczą. Siedzże tutaj, aż pan lejtnant przyjdzie!

— A to aż u licha, panie wojak! — gderałem — to chyba żartujecie! Zabawiłem się tyle w waszej kampanji i koniec! Puścicie mnie wreszcie, niech wbiję się w moją stronę.

Wtedy ów żołnierz na pół ze śmiechem na pół zgrozą, bo mu ciął tyle moje krzywdy, aż niedowierzającej, począł mi rozpowiadać, jako się wszem generałem do wojska pruskiego, jako mnie już wpisano na list wśród dezerterów pruskich, jako już tamy jestem za granicą na pruskim ~~terenie~~ kantonie, jako wszelej jeszcze przysięgłem przed chorągwią ~~Króla~~ Jego Królewskiej Mości, ~~że mam~~ Fryderykowi II, iż mu będę wiernie i walecznie służył (na morzu i na lądzie, we mgłach i w otwartem polu!)

Domyślanie się jaj tedy, że spotkał mnie zaiste pruski. Trzeba wam tej nie, żeście, że jako w naszej nieszczęśliwej Rzeczypospolitej nad Wisłą tak wiele (pół tora) jeno świętych, a prawdziwych i żyjących ze trzy groszy nigdy nie stało, to zaiste wszędzie, tak owdzie jak pruskie wyrastały zaborników nad granicą polską, a tu tamże, ileto się pod rękę nawinęło. Takuł nieszczęsnych zgarbowanych Polaków, a szlachcic chudych, bywało słowo w wojskach austryackim i pruskim, a p. generał Szybilski: Emeryt Rakuszkiewicz wdy pewne pułk udania wyzyskiwał z nurzył polskich Polaków takich zaborników sztuczny. Osobliwie później wojny ~~zaborniczy~~ cudzoziemscy ~~zaborniczy~~ ludzie nam z nadgranicznych okolic ~~zaborów~~ wsiadze (podradali) ~~wyłowili~~

Oto takim to kształtem dostałem się do pruskiego wojska. Niebóż wam tu opowiadać tamtych początków w tej nowej szkole, ani tej przykrości pierwszych, których między obcymi zażyłem bólu ani dziś mi i jakoś może nie wspomnieć. Kiedyś i na to przyjdzie czas, jeśli Bóg tamtą życia przeżyć dozwoli, to wam dziś wszystko rozpowiem. Dość powiedzieć, że moja ~~mi~~ była dla mnie w pierwszych czasach; ciężka i trudna i bolesna, że jej żadnemu wrogowi pogubić bym nie życzył. Ej uczyliż mnie Niemcy wojować, uczyli! opłakałem gorzko w mój młodzieńczy! Ano co było robić i jak się ratować? Uciekać, to złapią, a po ~~krzyżowaniu~~ to tak palcami bez pardonu. Bóg wysoko, do domu daleko, a nad karkiem i rygor i dyscyplina, ani pisnąć — cyc! duch!! i koniec.

Bywało się między temi Niemcami tako mnie zjeżyło, aż drugie rękawicę za rozjemcę

ziemiz, tuku zgemiti drugno za fromizy, je serce nis predato formalnie, ale vsi bylo robić! Wele bidzy przyszło na vyświetke, a vkinu i druga/stranduvata i juz mi tam vszystko za jedno stato. To dvatchij bidzie manzyłom nis po niemiecku tak gładko, jakiś jakby
że ~~nie~~ mowiłem, jezykiem tym pubem ze gmet od dzieciństwa, a regimentamant, manzyłz i służbz me pubank nis nemiato. To drugich przyjaciół i zakochań przyniósł mnie do tej, vclarkiewicz jakiś
velacyj, do ktorej zwroz sadzimy miodem inklinacyj, bo ~~Klubina zgubiwa pojutem~~ maskitno gest służjć vpierkuvak, i manzyłet zimgnć i v kamazach chodzić. W'ka, velacyj zostałem ~~podporucznikiem~~ ~~vachmajstrem~~ to gest podporucznikiem, i juz mi odtąd ja. kaś tej bydź v tym mojm żołnierskim stanie.

Do rodzin v pierwszym roku pisałem rzez kilka, ale żadnego reflexu nie otrzymałem nigdy. Zapomniałem tej o nich, a gdy ~~do~~ na odbitek bidzie ze kupnem żoni
jakiejś
pojechał pod nasze granicę polską z zamiarem tam odnalezienia z rodziny moich rodziców, a ten mi powiedział, że kiedy tam nastał, juz po Nazaryan ~~tej~~ śladu nie było, przejrzałem się vmyśl z temitz na wieki. [Bóg wie, ~~H~~ co się z mimi stało — myślałem sobie — ojciec i matka moje pomarli; Andrzej i Stanisz gdzieś v obcych kra-
dzyrzy)
jach się vytrzymują; ja biedny żołnierz, znalezionego żródła ~~dyplom~~, a jak to pozna, to z biedy zginę a przeniesienia nie vzmyślę, a chrześcijan/zmarłych, ~~(~~ to co nie pomogę?...

Tak minęło cztery lata. Człowiek miał, niebrakuje się, wiele vrodzonego spokoju; nikoda głowa rzadko vszystko pjmowała; a tak podupadły się vjennego rzemiosła obóz, Oberszter)
postawiał nawet dużo ~~Podmarszałek~~ (mój, ~~baron~~ Graf Kroggeritz polubił mnie mocno i mimo innym bytmanom za vzór służbistości stawił. Był to wzgl. człowiek, typowa obrotny, żołnierz mowy i ostry; od mistrzów krzyżackich przypadł
do rzu kadetów!);
mnie vzrodzić i krzyżak tej znaczy był, ~~co się znał~~. Za tej służby pełniłem pundelarnie i obrotnie, jak należało, a wzgl. pozyskałem do starszych, i jako oni mnie tak ja mógł nakrodzonych godby klaczeni za dób trzymałem.

Juz to Bogiem a prawdą mówiąc, tuny my juz vzyscy dobrzy, że dopiero v obcej ziemi śmierć nas v kamnie i do mocnego pokoju zaprowadzi. W domu, przed się
Bogiem
~~Bogiem~~ przed nie, ~~wszystko~~ za grosz, wszystko za złamany halerz; każdy wie pan, każdy wie kto: orzywda, nikt nie słucha a każdy rozkazować rad: gotuś zupełnie.
pan;
Czyś hetman czy tworzywo, juz ty wie v kolne ~~był~~ otamy ~~pan~~; każdy tam kapitan a drzewo nie rąbie; nie nie idzie v stad; ten do lasu, ten do lasu; a o przewodnictwie ani mów zgadzieni: ale niech no pana brata mamy v szyszku niemieckiej, pod muzykiet i feldmyca, ano zaraz co za przemiana!

9.

Tak go śmiesz żołnierzu skonić, gdzie znigdzie najmarniejszy & najkarniejszy żołnierz najstuchatszy sopiel. Tak to my Polacy wiele [illegible] a obcym tylko dobze służyć umiemy...

Ale owo odbiegam od rzeczy. Wracając tedy do mojej opowieści, [illegible] miarto dłuższej mówić o moich dalszych kolejach i przygodach, powiem tylko otwarcie, że Fryderyk tak wielka lat między Cesarzami, zniesieniem się zgruntu całej Europy, i nawet różnemi matkami był, by się do mnie nie przyznał. Historik znienawidł, zgorszył się, zbluźnił z kretesem. Już się i polskiego języka było nieco zapomniało, bom ustawicznie szwargotał tylko po niemiecku. O Krajach różnych i pamięć w nas zda się wygasła, a owoce katolickiej, w której się urodziłem, nieprzejrzane zapomnieniem. Przez odpust ów był mnogim nieszczęściem się ani razu, nie przystępowałem do Najświętszego Sakramentu, a całe nabożeństwo na tem polegało, że się [illegible] z komendą i w parowym orszaku chadzało niekiedy do protestanckiej cerkwy.

Dziś mnie starego groza przejmuje, gdy słyszę, jako wszystkie i bezpieczne się zmieni; tam na pruskim żołnierskim chlebie. Ale takie to jej musiało być tam życie, gdzie cały wiek nie znał innego Boga nad króla, innego przykazania, nad honor wojskowy i kawalerski, innego wiary nad chorągiew, innego pana nad pułkownika, innego prawa nad regulamenta i wygrzebty. Wszyscy tak żyli, nie i ja, com był maluczkiem ziarnkiem piasku w tem wielkiem wojskowem morzu. Dziwię jeszcze mówić mnie chleże na myśl, że żyję tak w bezbrzeżnym stanie, a bywało się ciągle z rozmaitych kanalij kreszych przybranych, gdzie tęgiego pudły, gdyby dopuszczone Boże byłoby mi skoczyć prosto do nieba, byłbym wyznał duchu jak prawie w nie katolik i szlachcic polski...

A śmierci nie uciekł było wtedy. Służba moja wojskowa przypadła w czasie wojny, której z przerwami odbył się niemal lat trzech, a której tam się było przeze wszystkimi narodami, z Anglikiem, Moskalem, Francuzem, i z cesarskimi. Przeto w kilkadziesiąt moje rozmaitych potyczek i bitewek, ale zawsze z mil wyborek ze dziwnem zmiłowaniem Bożem cało skóry wyniosł. Owszem nie mówię, płatnoś kto po głowie lub po kiszce, to i przyszło, wzięła kula wtedy, to [illegible] i za, wyjść cudo — a z bigarettu wyborek miałem, jak najczęściej było mnogo, bo tam wojsko jeszcze nędza bóża, nie po pole w obozie.

Owej pod nam jakoś koniec tej wojny gruntej i krwawej, w której król Fryderyk odgrywał się z szczęściem swoim przeciwnikom i z tych wojsk opuścił obronną, ba nawet zgoła ciężki wyzwał stek; — tak na krótko przed innym ostatecznym pokojem, anno Domini 1760 przeszli mnie regiment pod nasze granice polskie. Mnie z moją chorągwią postawiono kwatery w maleńkiej mieścinie, a że wojna jeszcze się trzymała, nie byliśmy

przytrzymie i będą chwilę na placu boju pójść możliwy. Pewnego dnia przyjechałem z moim kolegą kapitanem, gdy przybyłem do mnie z kwatery jeneralnej, skąd z nim i trzy ~~pułki~~ sta. wił się ~~na~~ po wizyta wojennego, nad którym właśnie stanęliśmy Krzyżacki odbyła.

Spotkałem rzadko i odbiłem rzadko. Nakazano mi surowo, abym go strzegł na kapitanie, jest oko w głowie, albowiem przestępca jest wielki, i jako na rozstrzelanie skazan przyjęto stronny być mu według Krzyżacka. Był to oficer wielki (a tyle wiedzieli że z Saksami byliśmy tylko w wojnie) który chciał się przedzierać przez barykady pruskie, a przytrzymany bronił się i oficera ciężko ranił. Prowadzono go o pomiar życia, gorsza i krótkiej drogi, a dalej wojennego, na śmierć skazano.

Wojna mnie i ciężki widok śmierci, którą mi mimo z bliziutko oko w oko tyknął, zahartowały mnie jak żelazo, i drugie moje były już przestępne zatrzymania i miłości, a przecież mieszkanie mi się zrobiło więcej tego skazańca. Widok ten, który pod wpływ i życiu, ej miło pot zeń, widzący głęboko domowe, a takiego jakiegoś wzdrożnego wyjęcia, że niemożliwie mnie ku sobie inklinował...

Ale dzięki Bogu, a mój żal ~~tyle to mogł być prawdy~~ (nie to prawdziwie miłość) Odwiedzam tedy miło, nekie na kapitanie, zamknięciem z jakie zakratowanemi okienni, nam służę do niego ~~nakaz~~ wyjściem i dróg zdumiony na nasze pytaniem. Że mnie niekarcił zdjęta, co przy ~~przyjęciu~~ był tam oficer, przybranem do pisma, które mi wręcz z nim odbiorę, z Krzyżackiej. Takiej było moje zdziwienie, kiedy wyczytałem, że jest Polakiem z nazwy się Justyn Rotnicki i jest unterlejtnantem w drugonji Jego Mości ~~Króla~~ Kurfirsta Saskiego. Tenże to przy na prawdę ziął widzący przyjaciel, bo to i widok mój był i chłopiec młody i piękny jest jegoda, i żyć mu było tylko na Bożym świecie a nie ginąć marnie śmiercią od muszkietów pruskich.

Organisty tak kleszczeni, myślę ja sobie, że ~~mu~~ byłoby to obowiązkiem chrześcijańskim dowiedzieć niemowlę o tak strasznym życia terminie i umocnić mu ~~mu~~ jako tako tę drogę śmiertelną, co go w radu Bożego dzielnie. Było to już późnym wieczorem, a było właśnie 23 ~~Grudnia~~ Grudnia, wigilja Bożego Narodzenia. Biorę tedy klucze i latarkę i niby na rondy wyszedłem i do inszych straży się udając, obawiałem aresztu, gdzie mieszkali organisty zamknięty i nawrócić był zamknięty.

Siedział w kącie więzienia na ziemi, oparł głowę na rękach i nie wyszedł mnie wcale, dziwnego, mój w mundurze i brzęczący myślał przyjaciel, aż kiedy światło w oczy mu padło. Poruszył się cały z miejsca i gniewnym wzrokiem spojrzał na mnie, nieprzyjaciel zawsze.

11.

Mówię że tedy do niego po niemiecku:

— Panie oficerze! Jakiś Waćpan pod moją strożą i wieżą, jakeś to iż rzekł. Ale chwé nie przyjaciel, jako oficer i kawaler mam wobec za obowiązek, oddać iż Waćpanu na usługi, i zapytać go, czyli czego nie potrzebujesz? Muszę jednak mój urząd, wzięli go zmuszą Waćpan, bo nam służyć wzbroni. Czego regulament zakazuje, tego Waćpan ode mnie wymagać nie będziesz, ale co w mojej mocy a mi przeciw prawu, tego Waćpan, panie oficerze, wymagaj!

— Dziękuję ci, mówi oficer — rzecze on na to — mnie dobre mocy serce, za które niech cię Bóg w płaci. Żądam tylko światła, papieru i pióra, bo wyjeżdżam iż z tego miasta skutkiem iż listownie przyjaciół z wsiami, które mi bliżej najmilsze [illegible] na ziemi.

Kazałem zaraz przynieść ordynansowi światło, papier i inkaust, a gdy jednak mój rozkaz, tak zaraz rzekłem do niego:

— Bodź Waćpan dobrej myśli, bo jakeście jeneral nie konfirmował wyroku. Nie radzę ja Waćpanu tu dużo na pomoc nadziei, ale jakeście to nie wie, czy iż bo nie zmieni. Jeżeli Wam to nie będzie dokuczliwem, chcę tu zostać i waszej kompanii nim dotrzymywać, to iż chętnie ofiaruję.

Potwicki odzinagrem swem przyjął moją propozycyę. Był blady i smutny, ale spokojny i widać mu było z oczu, że iż śmierci nie boi. Zapytałem go (mówiąc ciągle po niemiecku, bo wtedy mi jeszcze było przyznawać się, żem Polak) z jakiej okolic jest Rzeczypospolitej? Opowiedział mi na to, że pochodzi z Sandomierskiego, gdzie rodzice jego [illegible] majątek wielki, że cała familja jego oddana była obronie dynastyi saskiej; że ojciec, który już jeneral-lejtnantem w służbie [illegible] tego króla, wziął go zwolna do dzieci i patent na oficera mu wyrobił. Potwicki przebywał kampanije ostatnie, a wziąwszy pod mieczem urlop, chciał zregimentu swego najkrótszą drogą dostać się do Polski, okrążywszy przez pruskie krainy [illegible] jednak przebrany zostać o szpiegostwo i że to niemiecki ginąć musi.

Wysłuchawszy tej opowieści, która mi serce krajała, radziłem iż z nim o dalszą rozmowę, chcąc go pocieszyć, ale to w mojej mocy było — a im dłużej z nim rozmawiałem, tem bardziej zdało mnie oczywista na widok niezgasłego jeńca. Mimo tę rzewność moją, co mi rozpierała serce, nie zdradziłem się ani słowkiem, jako Polak jestem i katolik.

[Wtenczas mówi on do mnie:

— Panie oficerze, jeżeli chcesz (woli) zostać tu i dalej, ale dyskurs nasz chyba tyczyć, bo powiedzieć się muszę. Mam do śmierci dość tylko jeszcze, czas najczęściej spędzić się z Bogiem i szczerą duszą ułatwić rozstanie z tym tem rozpustnicem, co tu mieszkam

na ziemi!...

Na te słowa chciałem wyjść, ale coś mnie dziwnie ~~to~~ trzymało na miejscu... Chciałem jej coś na otrzymanie towarzyskie Rotmistrzowi. Usłyszałem się z drugi raz ~~jeszcze~~ i wyszedłem. Ale już tymczasem wydobyłem z pod mundura wyciągnął z wizerunkiem Najświętszej Panienki, uwiązał go, podałem jego rękę na zgodę i uklęknąłem koniec, żarliwie i gorąco modlił się przed...

Na ten widok niezgłębiona żałość mnie przeraża... Ileś lat minęło, jak nam nigdy przed się nie modliłem, jak ~~[illegible]~~ nie wstydziłem nawet do Matki Bożej, Królowej Polski... Ogarnął się wtedy we mnie stara wiara, którą widziałem u siebie, przypomniały się z dziecinną gorliwością różne modlitwy, których matka mnie drogą uczyła, gdym był jeszcze drobnym pacholęciem — i cały effekt ten religijny, który kiedyś gorzał w młodym sercu, na nowo drgnął we głębi ogarł, rozjaśnił i rozgrzewał...

Niewątpliwie widząc ~~[illegible]~~ się jego duszy; płakałem przeżyłem jakoś dziecko i gwałtownie się na kolana, od dawnego czasu pierwszy raz z głębi serca modlić się poczęłam. Mówiłem w tem rozgrzaniu mojem i płaczu głośno zagłuchałem, bo Rotmistrz wyglądał się, a wyczarzył mnie w tak skromej modlitwie, wstał, zbliżył się do mnie i tak się ozwał:

— Widzę, że Waszem religijny i towarzyszy mi w modłach moich. To mnie o, imiona, pani oficerze, proszę się o godzinę mi rzeczy przysługi, którą nie możesz odmówić, ~~[illegible]~~ który tak jak ja jest in articulo mortis. Nie chcę umierać bez pocieszenia kapłańskiego, proszę cię tedy, abyś mi przywołał księdza katolickiego, bom katolik i po katolicku umrzeć pragnę.

Ścisnąłem go tylko za rękę, na znak że jego wolę jest mi rozkazem, i wybiegłem. Rozpytałem po miasteczku jeźdźcy, by się wypytali, czy niema gdzie księdza. Ale było to wielkiej przez samych protestantów zamieszkałej, a najbliższy ksiądz katolicki, gminny dwór się po stronie polskiej, już w granicach Rzeczypospolitej. Potem i manowcami, nie trzymającymi się żadnej drogi, za półtora godziny można się było dostać do owej wioski polskiej.

Była to druga godzina po północy. Nie myślałem wiele, kazałem wbić dwa dobre ~~[illegible]~~ furmanki i rozkwaterowanemu się panu jechać po księdza. Polecieli stępa ciężkie wyjeżdżonem, kazałem wziąć stróż drogowy na linie, a trzeciego kazałem przytrzymać dla księdza, i z takim pozłem nam jakiem co kto wyskoczy musiałem za polską granicę, chociaż się krwawić wyłkło, aby przypadkiem ktoś z starszyzny nie zamiarło, wtedy, zim pogg na kwaterach nierobiony.

(Dokończenie nastąpi.)

1. Dwunasty gość etc.—

(Dokończenie)

Po powrożeniu wtedy jeźdźcie stanęliśmy w wskazanej nam wiosce polskiej, a ~~zbudzony~~ wziąwszy pierwszego lepszego chłopa z chaty, kazaliśmy mu prowadzić na probostwo. Kazałem głośno jednemu dragonowi z konia i pójść za ~~go~~ wtedy do pomieszkania księdza. Zastukałem silnie drzwi; a gdy mam starszy zaspany i wystraszony widokiem zbrojnych ludzi pachołek, który, kazałem mu otworzyć tonem, aby nas prowadził do księdza.

Zastałem prawiącego starszego, który na odgłos muzyki otworzył i zgubił zbudzić się już był ze mnie i zupełnie światło. Spiesznie mi było ludzi; zdawało mi się, że mi się pod stopami pali; bo mnie strach zbierał na myśl, że pułkownik może się obudzić, jemu otworzyć oprócz; — to też nie ~~otworzyć~~ zważając księdza, a co rzuciwszy się ~~za~~ do jego potrzeby, który mu groźnym głosem otworzyć i obwieścił się metrykowicem. Mówiąc do niego, ~~mówiąc~~ udawałem umyślnie Niemca, który tylko ~~go popsuło~~ łamanym językiem po polsku mówi:

Kiedy więc pan wtedy brak zimnawy, przestraszony tym nocnym najazdem, przestał się jeszcze ubierać, a ja dając rozmaite oznaki niecierpliwości, wreszcie go dopędziłem. Widząc, że się już ubrał, chwyciłem leżące futro, które zwinięte w izbie, i zarzuciwszy je księdzu na ramiona, powtórzyłem go po raz, rozkazując wszystko za nim i nie ~~powtarzając~~ powtarzając już ani słowem na jego pytania. Nim się pomału w tym porządku stanowczo opomniał z zdumienia i bronić, już go dragoni prowadzili na ~~koniu~~ siodło, i biorąc go między siebie, pognali co koń wyskoczyć mogły po ~~ulicy~~ przez pole.

~~Dopędziliśmy go~~ Wprowadziliśmy go ~~wprowadzonego~~ do wsi, gdzie nasz ~~wyprzedzony~~ wyprzedzeniem naszym wielki pułk, gdy jeźdźcy. Noc była ludzi jasna i pogodna; nie rozpoznałem młodego wyraźnie, ubranego w burkę niemu i ~~kamaszyny~~ kamaszowy, czepek piłkowany zdjęty, jak to można komputować ku, wielkiej pladze. Jechał na dzielnym koniu a wyglądał ~~dzielnie~~ dzielnie i dowodnie. Gdyśmy się zbliżyli, on ostrzegł konia i przypatrzył się nam ~~pilnie~~ bacznie przed. Ten przed mundury pułku i czapki niedobrze się ~~podobały~~ skomplikował, bo nagle wyjmował się wzwyż i ~~kładąc się na~~ przy, kładając ręce w fundamencie szabli, zawołał głośno:

— Stój! Kto idzie?!

Na to zdziwił wtedy się nagle z przodu dragonów.

— Ratuj! kto może!

Ledwie co między jeźdźcie te słowa usłyszał, kiedy wyrwawszy szabli z pochwy odwrócił i z impetem ku nam się zerwał. Widząc, że chciał uciec, skoczyłem dragonom ~~za~~ jedni dalej z księdzem ~~do~~ granicy, a sam podjeżdżam ~~do~~ drugiego jeźdźca i wtem mu po niemiecku.

— Z drogi! bo po tobie ujadnę!

Dragoni ~~pomknęli~~ ~~pod~~ wyjęli jak wicher z księdzem, a mój między jeźdźcami tymczasem między upadł na mnie i woła:

— Sakra pani Niemiec! To to ze gwałt na terytorium Rzeczypospolitej! Aresztuję

2.

Wasjena!

I muj ni zdrzij na mnie bzdhly i mutge tak wieszyné, ze gdybym byl otej chwili nie pabrzyl oczie, byby mnie z kmia zsedzil. Ne ne rzek mi lysa swantuwa, le pod zuj po-wiedzieniem, pulko mi ni pod stopami d pzjaciu; chwilem tedy umknal ni na bok po tem puszczem stawie i ne dal smiertelnej obrzyj; ale on pzyczal mnie po raz drugi i tym razem tuné tak zamaszyscie po kapelusu, ze omal mi glowy ne zgubil.

Widzj ze grasz, i ze mnie tak lekko ne puscis, ale i ja tej mi bront bydem na zgube. i ~~wtedy sam~~ Nie chcse ze jednak ~~sam~~ ranné, opadem ni tylko d zego zrzytych i zmaszy-stych rozr i odwdzem ni bokiem, aby umknaé, zatowiwszy przed zego oczyma pla-Tymczasem trudno zawse, pzbjé go ni, ani Boze! Daj mu nadal kniwi ostrogi nadz mi nibj z okrutnym impetem, a gdy on z pzyzjsciem mnie zgubi, ja go minam i dalej w pole. Snuj rozpaczliwie to do zego miekow, le ~~pusié ni ze mna~~, i wdaé pozar:

— Pozwalajze ty szybko pandi! Takis ty jednak! uciekasz mnie tylko, kiedy sdi oberwanige!

Na takie ~~zdrowe~~ zuchwalstwo odzwa ni sher ze mnie, zpowmiewiskiem o kawalerskie i zmiewskiej stuzbie; i rozpoczmy do zego zoweam ~~mnie~~ konia d napastnika. Sdzj ni ze zachcialo obrzyj ~~mysli~~ wbié, to ~~pa~~ go zawijdzisz; pozdaj tylko nadkosie! Zbzyl linowy ni tuz na pandi, a ja go zaczmy mocnym na niego z impetem. Dobzy ni bal ~~nadzieniczek~~ i z kwadro ni stawal; ale pzyszlem zawsz, ze slabszy odemnie. Albowiem tej po pierwszym impecie i jaz mi gdzies na jego zyné, tak ze to o pierwszy pulsy ni-zgnié ~~jej bystrem golen~~, ale zigzajze ~~orbnego~~ zgenialnego polotu, z ktorym mi nad wcalym pudle nie zdawal, wyzmiewam mu szybki zarki, ze ~~on~~ aj gniadosta o pierwszy lepsze na zimnie. Chcial mi stawié frontazje, leg ~~pudzlajze~~ ni szybko na konie, skoczyl ostrzj, i ~~wzgy~~ wzgnal po pistolet, ale ja tymczasem odwdzilem ni gaj na dalekodzieniost dro-Kur d niego i szybkim galopem pdzilem ~~d~~ granicy. Strzelil ze mna niecnota, ale chybil, i na tem ni skonczyla ta cala przygoda.

Wkrotce stanalem na drodze, gdzie ni dowiedzialem zpewnie, ze nikt mojej osoby mocno nie zainteresowal. Sdzj, z ktorym dagni zegne przed kradzieniem przybyl, czekal jaz z kordegardie, niepewny wego los. Ostatecznie po krotkiej pdzie zpowiedzialem ~~mego~~ wdzenia ~~Potockiego~~ i zostawilem ich samych. Dni gdzny minelo; ~~ja~~ a Potocki ~~czekal~~ ~~czekal~~ sdzja d siebie nie wypuszczal, aj Kpiso ~~on~~ na dziwitku dal mi znaé jednak, ze pozwol obym otworzyl. Wypuscilem starszyka z ech, i nadjechalem, jak na jego pow-nej trwozy ~~wiadomosci~~ ni jelen i smutek. Sygnalizowalem d zwanego dzwonem, ktorego w pzybycie trwogi mi i niepodzjo nadarzalem, i nadwerzalem go wreszt, chcac go pze-prosié za dzwonek pozdrzé. Dzwon nie zdawalo, aby mu ~~podrozy~~ w minutce wyjrzal do powotu, a nam pozdrzé d mego pokoju, i odzianym smutku nadzieniem, bo mi tu kuzyn Potocki, wyzdrowiony chorobowej wysypki, wyborny i zawse jednak ostrzpié nie chcial.

I.

Miasto iż już kto południowi, a jam jeszcze chodził po kantorze wśród takich trzeźwych myśli, które dał mi znać jeden zgromadzony, że mój junior koniecznie pragnie mnie widzieć, i że upraszam mówi, abym przyszedł do niego. Nie dałem wtedy tego dnia rady mówić, ale zaraz udałem się do niego. Rotwicki, obaczywszy mnie, powstał iż z siedzenia, przystąpił do mnie, a ujrzawszy mnie za rękę, dziwna jakieś ogarnęła wszystkie mi potrzeby, jakoby chciał przemówić coś do mnie; gdzieś się do mowy gotując serca przemówić.

Ja zaiste uczuł, to mi się jakiś przykre robiło pod tym spojrzeniem, takiem smutnem a pokornem, takiem nieśmiałem a pytającem, że aż się nie chciało... On także milczał chwilę, aż nagle, jakby się zebrał na odwagę, tak do mnie rzecze:

— Panie oficerze, dałeś mi Waipan już jeden dowód Twojej dobroci, za który przyjm przepełnione wdzięczności affektu... Wiesz ja, że Waipan, choć żołnierz i nieprzyjaciel, mszy serca dobre, i jeśli mi chciał ostrzedz wtedy mowy [illegible] te groźbie, to co widzieli, ogarnęli mię ostatnie dni mego życia. Ale więc, żeś przekonany i mistrzy, panie oficerze, przeciwko obrzucie, czy moje groźby mudzyta konfirmacyę mego wyroku... Wiesz, a gorzej i śmiało; wszak ta żołnierz z żołnierzem mówi, a śmierć to nasze dobra znajoma...

— Konfirmacyi niemam jeszcze — odpowiedziałem to — i mam to wolę za dobra wielką, że jeszcze mię mudzyta, bo tuszę to jej dałeś stać się może, że Waipana przebaczeń będę.

— Bóg to widzi — mówił dalej Rotwicki — że mi nigdy śmierć nie byłaby straszną, ale widzę pomię oficerze, między śmiercią a śmiercią bywa duża różnica. Przyjdzie ja się z pewnością, więc i nie dam rady; bytem w batalji niejednej; a gdy w zgiełku tam gorącym, to się nie pomyłkę o kulach. Tak mówi bóje, gdzieby w nocy, gdzie wszystkim animuszem, prosi na placu, to śmierć piękna dla rycerskiej; ale gienać pod zbrodnią, dać się nabić jak prosię, to widzę nikt, to rzecz cięża, i nie będzie się Waipan dziwował, że się chciałem mego mordercom i oprawcom zięgnąć za gardłem.

Ja na to nic nie przeciwiałem, ale jakoś zdjęła mnie jeszcze większa, i jeno słuchałem rzeczy Rotwickiego.

— ale ja tu Waipana nie na to prosił — mówił dalej Rotwicki — abym mu jakie rzeczy, żyć i mordować go moim komendom. Dziękuję do Waipana dobroci; i to mnie cieszy, że go jeszcze o jeden taniec prosić będę; ale się nie śmiej, i boję się nawet, bo jak Waipan odmówi, biedny mój duszy jeszcze żołnierzy będzie o tym ciężkim terminie...

— Powszy mówił śmiało — odpowiedziałem — i ufam moim przyjacielskim ustnym. Uczynię wszystko, czego Waipan żądać będzie, a ja uczynić będę mógł z dobrem oficerskim sumieniem.

— Chciałby to mocno być przeciw regulamentom? — podjął Rotwicki.

Zaczerwieniłem się na tak obszerne interrogacyę i milczałem przez chwilę.

— W regulaminach różne bywają rygory — odpowiadam mu nareszcie — czasem [illegible] oko [illegible] moje, a czasem obowiązek służby czynić trzeba, aby nie zaryzykować garda... Nie, potrzebuję go, zda się, mówi o tem Waipan, bo taki żołnierz jak ja i oficer. Szkoda mnie nie bardzo się boję; a regulamin jego ojciec wrony złamałem, bom się z kapitanem dalej bez permisji i rapportu. Słuchaw Waipana, ale [illegible] z tego mamy niewinności, z jakiej Waipan mnie posądza, bo ja bardzo żołnierz jestem, z jakiego i [illegible] żyję, a ten złoty bransolet i te kwiatki oficerskie, to Boże nędzę, i cała fortuna moja i cała przyszłość. Serce [illegible] rade by mi jadło, ale służba służbą, a regulamin o tem nic nie mówi... Słów tego Waipana za wolą Bożą, bóg mówi, to prawda, a jak dowiaris, to mi wierzy, że to nie z bardzo służbowej ale z innej ciekawości.

Rotmistrz wysłuchał słów moich nie dawszy odemnie oka i nie wypuszczej myśli ze źrenic, a wreszcie tak się odezwał:

— Panie oficerze, powiedz mi Waipan, czy [illegible] kochasz lub kochałeś kiedy?... Ale nie mówię tu ani o ojcu, [illegible] ani ojczyźnie, ani o [illegible], bo o takiej rzeczy nie trzeba [illegible] pytać się nie potrzeba... [illegible]

Tak mnie tem pytaniem zatkało zrazu, jam nie wiedział, co mam odpowiedzieć, i pomyślałem na Rotmistrzowe umiłowanie, jakiego słów jego nie rozumiem. On zaś tymczasem tak dalej mówił:

— Jejku Waipan kiedy zrozumiesz, co to jest miłość prawdziwa [illegible] miłość, która ci [illegible] Bóg nam przyszedł, jak ci to na całą długą godzinę opowiem, i całem sercem zrozumiesz, że jej nie [illegible] [illegible] niemasz na ziemi, ani nas jedna dziewczyna — jakeś Waipan tego dziewczęcia kochał, to się winiłeś jemu prośbą, a jak nie, to mi wybacz, ale [illegible] miłość [illegible], nic darmo mówić, to mnie chyba nie przekonasz i niezrozumiesz nigdy...

Skończyszy te moje mowę, a widzieć trzeba, że ta rzecz o miłości rozumieć tak pilnie i [illegible], iż mi tego ani powtórzyć chwilę [illegible] — umilkł i jeszcze przeniknąwszy w oczy mi popatrzył. Skonsternowała mnie nie pomału Rotmistrzowa; stałem jak [illegible], i nie wiedziałem, co odpowiedzieć. Rotmistrz zrozumiał z tem wszystkiem pewnem, jakiego [illegible] na rzecz [illegible] i w [illegible] [illegible] kampanamie; o miłosnych affektach rzeczy się i nie myśli, a o romansach żołnierskich już chyba i nie wspominają. Ujrzeli tam jednak piękne oczęta [illegible] zgrzeszyć do krótkiego zdrożenia, [illegible] [illegible] gdzieś się [illegible] na dno serca, i trzeba się wtedy [illegible] i rzucić, [illegible] i już się nie mogą dwoje wyrzucić serca do swych oczu, a wtedy [illegible] [illegible] mogą się [illegible] [illegible] [illegible]

Ale to nie była miłość, gdyż jej przyjaźnie jakowaś trwałe a nieszczęsne. Słowo to umiałem użyć to, co mówił Rotmicki, i odpowiedziałem:

— Mów Waipan, o co idzie, a może ja potrafię wyrozumieć szlachetność jego afektu...

— Boję się tylko, panie oficerze — rzekł Rotmicki — ażeby tego nie wziął za romansową płochość, i jako statnego człeka nie zgromił mię tego w tej ciężkiej chwili, w której się znajduję. Przyjdzie Konfederacya, czy nie przyjdzie, ktoś musi a rzeka to Bóstkim, ale zawsze jej mi lepiej o śmierci myśleć niż na taką się skuszać. Z tego Waipana obłąkaniem przeszyznie kapitalnie, a jeśli na to przyjdzie, aby (gdyż to afekt Boga, że nie bez trudności pojął wszystkimi mieszczanami; ale nieźle to przeniósł z patrzejej racji: żem katolik, żołnierz i szlachcic. Co nie myśl Waipan, że wolę łatwo umrzeć i płytko przyznam. Pożegnałem się z moją siostrą, co mam na głowie, a nie wiem, czy mi to wyznać, że mnie ta śmiertna walka kusi kosztuje, i że serce jeszcze wielką mi się krwawi. Ale muszę tego, jako wola Boża chce.

Ja mu nic przyrzekłem, ale milcząc słuchałem z przerażeniem w duszy, ścisnęło mnie tylko serce. On gość tak dalej mi mówił:

— Wiszącej mi panie bracie i kolego, a tak co się nazwał jego, chrześcijanin mojej a adresatem jestem, być szlachetny kawaler, nieszczęśliwy mi, że jej się jako takiej przeciwnikiem na śmierć, i pewnie byłem wielki omieć jej nie potrafił, gdyby nie dziwny zbieg tych szczęśliwych okoliczności. Słuchaj, panie oficerze, że miłuję nad życie panią jedną jedyną, a miłość ja kochaniem czystem była, i cudnym, o! tak cudnym i głębokim! że kiedy wszystko co ziemskie (umiałem przejmować z tym afektem czystem mi się tamto niepodobne. Na śmierć go nie potrafię, a gdyby się on mnie, i śmierć go odbrać nie mogła. Słuchajcie tego przy pomocy Bożej, gdyby nie taka długa kwestia. Spieszyłem do Kalisza, aby obaczyć i pobielić niebogę, kiedy mnie owa ta przygoda spotkała.

Gdybyś ją kiedy widział i znał, panie oficerze, tamto być ty zrozumiał, czemu mi pamięć tej dziewczyny nawet i śmierć nawet zastania. Ale byłbym i to przeniósł przy pomocy Bożej, gdyby nie taka dziwna konstellacya. Gdy mnie nikt tam pogardzonego się przy owej linii nie widział na jednej kolbie się znajdują i ogy daleko jestem od granic pałaców. Ale i mnie nikt nie wie, że ta biedna panienka moja mieszka za dwie mile tylko od granicy szlacheckiej we wsi mojej rodzinnej, która się zwie Zadybie. Boję się mnie panie oficerze, czy mię gdzieś nie przyrzekłeś szukać?...

Popatrzyłem z przerażeniem na Rotmickiego.

— Oto z Zadybia to był pobożny, z tej mojej wsi, gdzie najmilsza moja dziewczyna przebywa! Pytałem go się, co więcej tam we drodze, i opowiadał mi, że mnie tam szukają od dawna, i jako panna moja od trzeciego miesiąca, a groźba się krzepiąca mojem oczekiwaniem. Przyjmie mnie szkoda będzie, niebogę, później dobrze tych tam, jedyna, serdecznie umiłowana moja panienka! choć ona przyszła, niezgrzana, na mnie ta wola Boża osądzi!

Słowa te mówił Rotmicki z takim gorącem i z takim afektem gorącym, że mi się serce pałało do litości. Chciałem go przerwać, ale nie umiałem, tam nigdy nie wymowny, kiedy mi się w sercu przebiera.

6. Jęzgnął mi Wielmożny moich słów, którymi mu chciały dodać cheruliwości, gdy on naraz tak się mnie z impetem zwarła:

— Panie ofiarze! Ja ci znów muszę radzić, nim mnie tu zaczepisz!

Na takie dictum gwałtowne stanąłem jakby skamieniały. Co pozna? Jak tu odpowiedzieć lub, drżeniu zgubiwszy? Milczę tedy jak niemy, a on chyba mnie za remis i woła:

— Czyś odjazd, sławie ofiarze? Ja muszę ci znów nużyć raz jeszcze!

Słowa ja tedy smutno i tragicznie:

— Pozna ja to dobrze i wcale to mojom [illegible] rozumię, ale profektliwość kochany mój panie...

Nie dał mi skończyć nawet.

— Cyfrowiku, tyś ty mazy nie przede! — gwałtował — Nie dowierzaj mi tego, na Boga ci zdrady, nam i na tam twój effekt, który ci byłby [illegible] z życia! Nie, panie kochanie, bo jeś ty mi tego nie dowierzył, puś ja to po tej cyfrowiści widzę, że profektliwość moją próżnie! Wyjdę cało z pojedynku, to cię to wynagrodzę, bom bogaty. Wszystko ci dam, co powiedzmy w jednej klapce gwałtem. Nie wyjdę żywcem, tuś ty mój dziedzic, wszystko ci dam po mojej śmierci!...

Zatkałem mnie takiem słowy i zadrżałem ambicją moją, więc mu na to odpowiedziałem tem:

— Prawdy jakem, to prawda, a cała moja fortuna z chudego żydka nie wykładzi, ale jam ofiar i cyfrowiści, tabi dobry jak kto winy, i nie przedłużajmy mnie Waipan! Nie mów Waipan o mej żydowi, co mi proponujesz a jakbym kiwo ofiarował na gwałt narazjony! Ja mu to wybaczam chętnie, ale jej i tamtej tego dalej nie chcę.

Zagnął on mnie dopiero przepraszać, a explikować, a klęść się, jakby nejmniejszej złej myśli nie miał!

— Panie ofiarze — tabi rzecz — ja nie chcę ja tego, byś ty mnie pardon lub — za pardon. Że mnie dzwolił. Oto Waipana nie proszę, bo twojej zguby nie chcę. Ale grożę mi to, abym z Tobą na gwałtu małutką się tamtą przykrość, a daję ci słowo szlacheckie, ofiarnie, że ci nie wybaczę i przed tu z Tobą wszedł. Niechaj ja raz jeszcze obaczę tylko, a bijmy się, mierzę będzie!

Pomyślałem chwilę i rzekłem:

— Czy Waipan dajesz mi uroczyście parol ofiarnie na to?

— Daję i przysięgam, aby mi tak Bóg dopomógł w ostatniej godzinie!

— Przyjmuję wyzwanie, bo słowo szlacheckie nie stawcy. Daję ci Waipan parol honorowy: primo: że tylko na godzinę z tamtą gabanicą, secundo że powrócisz na miejsce zwarcia mnie tu na kamptvark; tertio, że ani nie spowinnicz ze mną panna lub jej rodzicom, jakoś się tu bez szkody, jawo popełnia ofiarnej, ich przykry jawie wpamy i że ci dano pardon, puszczony na jeden godzinę pod zaręczeniem honorowem.

— Daję parol na czystko! — zawołał Rotmistrz.

— Kłaniając się i tak bardzo, jakby się chcę, ale namyślał się nad tem dobrze potrzebuję, jakby się z tem obyczajem zgrzeszyć i odtrącić sprawę. Daję ci Waipan czas do namysłu.

Zaczęli tedy przebadywać się po izbie wzajemnej i domach. Przebiżyły rozmaite myśli, i strzegło mi się robiło mego przyjęcia. Wspomniałem na rzygot wystawy, na pana grafa Rzewuskiego, na ~~wszystko~~ stan, bo nawet na z stronnictwa degradacyj i bezczeszczeń, które mnie czekają, jak mi to Jarocka wczoraj powiedziała. A te zewsząd z drugiej strony serce mówi inaczej, i widzi tak dziwnie wszystko widzący, okiem proroczem patrzy i gotów jest przyjąć, tak też i zrobił, że mnie jej nie straszył ani obertasy ani regulamenty. Chrystus tak: chrystus, demon: demon, a nie ma przed nim nazwisk; a tu mój Retwidzki oko ze mnie nie zrywa a rzecz ~~wszystko~~ potrzeby jak o tym, podług chrześcijaństwa z boczy, co się mu wydaje potrzeba.

— Ha, niech się dzieje wola Boża! — pomyślałem nareszcie — ~~przyszłaś~~ to wiemy wiemy, to przyszłaś, dam gardło, no to i tak się mi ~~już~~ przejść trzeba; ale jest ja jemu tego winien nie wiem wiemy i nie wiem.

Zawołałem się tedy do Retwidzkiego i tak mu mówię:

— Panie bracie, jest się wymyśliłem. Będzie się Waipan widzieć ~~z~~ z tobą panem, chcę, by tam i niewidzieć co nastąpić miało!

Tak w dziwo wtedy rzuci mi się na szyję, a ściskał płacząc, a całował, a serdeczne dziękował i affekta okazywał wyrodzić, podobym mu się życie dawał i prawda z wdzięczności obiecywał. Ale się nareszcie wyrwałem z jego objęć, rzekłem do niego:

— Słuchajże Waipan, jak to wszystko. Skoro się będzie miało ku zmierzchowi, ~~wyjdziesz~~ przyjdę po cichu dwóch drzonów, aby mi się przytrzymali do odjazdowej izby wozu, niby do jakiej cichej, zwyczajnej. Konie dam gdzieś jest we wsi tuż, wsiądziemy i dalej a imię Boże pojedziemy do Zadybia. Ale pamiętajcie dobrze z nimi — wszystko tam wiadomej jest Waipan nie będzie z tobą panem, bo gdy ja wiem, że u was Polaków wszystkie Boże ~~skarżenia~~ bywają wielkie wszystkie.

On się na to trochę zmieszał i zaraz mnie czule ściskał, a ja ~~wyszedłem~~ wyszedłem tej zaraz, aby przygotować wszystko, jak należy. Tak ~~się~~ było umówionem tak się i stało. Skoro tylko zmierzch zapadać począł, przyjechałem ~~nie~~ na mój rękaw wiejski. Przybiłem mego wachmajstra, dałem mu na wieczór komendę straży i powróciłem nim jeszcze mrok dotarł do Stubiny jeszcze i że zaraz przed siebie jedzie. Potem pożegnałem się z dobrą Boże, ~~się~~ i wsiadłem z Retwidzkim na konie wyglądnę do granicy.

Nie jeszcze pożegnaliśmy ~~pan~~ konie ~~się~~ gdy Waipan padam tak wszystkim do Retwidzkiego:

— Zrozumiej teraz Waipan, co ci się jeszcze powiem. Dasz pan oficerski i słowo, które się szlachta polska pono wiele nad życie ceni — jakie go znamię, a nie wiem, prawdziwy, że stoi z tych dwóch pistoletów jeden dla ciebie a jeden dla mnie. Ciebie mnie słychać, gdybyś uciekał, ale nikt zgromienia nie będzie, bo to ~~moje~~ będzie moja uczciwa przed Bogu. Bo, wróg albo z tobą, albo jest nie powinien, na to przysięgam.

— Będę postępował, panie oficerze — odpowiedział mi na to — wolę ja umrzeć niż podłość, i słowo mego utrzymam i gotów będę do powrotu na twoje twoje rozkazanie.

Zgodziliśmy się mianowicie dziwko. Boże nie spotkaliśmy ani na wozie ani patrola, ani nikogo ze starszyzny, dopiero się dopiero wiatrem, lecz ostrzegł, co tylko

Koniom i nam taka stała. Ta zresztą już droga z poprzedniej wyprawy po zimie gościem mi-
przed, za nami. Tak mi już powiedział, że ani się nie oglądałem za nimi, a zdyby był
chciał, mógłby mnie zostawić, a nam wmówić, że już byłem po drugiej stronie mogił, bo my byli
nie na powietrzu ale na polskiem terytorjum.

Niewiem czy pisałem kiedyś jakie jest nasze mieszkanie, przynajmniej w Tiedyszie. Dwór
mimo było zydelka, bo stał na wzgórku o czystym środku wi, a czysty tak wszystko, jak
wigilja Bożego Narodzenia wszystko było oświetlony. Za kilka minut byliśmy już przed wrotami;
brama była otwarta; wpuścili nas dziedziniec.

Kolnicki zatrzymał sztukowa i pytał mnie, jak teraz zrobimy: czy pójdziemy razem do
środka lub nie?

— Tyżeż Wasza sam — odpowiadam mu — a ja tu byłe zostanę przy koniach. Daje bowiem
panu jedną godzinę czasu i czekam go tu punktualnie na podróż.

Nie dał sobie Kolnicki dwa razy mówić ale prędzej szybko ku dworu, a ja zmarłszy
z konia i oddawszy go na podróż upiekszej, przeszedłem się po obszernem podwórzu, które
ramatne było i opuszczone, bo mnie wszystkie domowniczy zgromadzili się przy ob wieczerzy. Chłopcy tak
zjadłe zgoła nikogo nie widziałem wyjść i niemogłem się oprzeć smutkowi...

Z podwórza widać było nie cały, gdyż ob kąta wiankiem chat otaczała dość prędki. Nie było
pełnego pełnia, jasna i nie nazbyt; ~~na niebieskim firmamencie~~ przyszły prędzej się jasne
gwiazdy i mniejszy rzem światłem do mnie smutnemu i zadumanemu... ~~Za~~ Z wszystkich chat
przychodziły światełka — i zdawało mi się, że słyszę gwiazdy wieczorny ogniska ~~się~~ dymy wsi
kolendy...

Taka mnie owe chwile opanowała zgnuść ciężka, taka tęsknica jakaś ciężka ścisnęła
duszę i serce, że mi się zdało być wyjdzie wyjdzie... Przypomniały mi się nagle moje lata pa-
chołęce i owe czasy szczęśliwe, które ukochanego rodzeństwa, i owa wesela serdeczne, z któ-
rem wtedy zwłaszcza wigilijny, ~~to~~ obchodzony w domu mego ojca ~~z~~ po ~~swiętym~~ starym,
polskim zwyczaju. Stanęły mi przed duszą wszystkie uniesienia owe, ktoryś tak długo
owe widziałem, kochałem jej wyjdzie wzdychał mi miejsca wyjdzie, i wyjdzie mej ukochanej, i
~~ja~~ czuła, dobrotliwa matka i brat chudy i świętczyska Hania... A gdy ja tego jasnego
przeszłego i myśl, jakby żyli na opłatej stopie ziemi, na tej ziemi, ~~z~~ której mnie dzielą trzeba
dzisiaj ziemiska mnie jasne na długo, mnie i na zawsze, to gdy ~~tęsknota~~ tęsknota mi,
zgotowanej i kwiecistej nie było....

Dumając tak wjechałem i dałem tam i nam ja podróż, zbliżyłem się do okien dworu,
które były pełne światłem. Zagadałem do nich i ~~to~~ przyjrzałem, że nieliczny na do jadalnej
komnaty, o której mówiłem się wkrótce wigilia. Jeszcze nie zaraz nikt do stołu; stoły ustawiony
był wspaniały i wystawnie przygotowany, ale już mnie ~~ta~~ rodzeństwo domu i gości i
domowniczy zgromadzili się o kominie do opłatka, bo dzisiaj mnie ~~bardzo~~ wyjątkowo.

~~Tu~~ Przystąpiłem bliżej do okna, tamci mnie ~~nie~~ przytykają, bo mnie ~~zamaskowali~~ to wszystko
nieba przyszłość jakaś niepokojąca ~~stoją~~ ~~ale~~ gdy nagle — Boże mój! ~~tej~~ chciałbym płakać

życia mego nie zapomnę! — ~~—~~ tak niesfigurowany i niesłychany widok mnie zgrozą, żem
od wielkiego zdumienia i mgłej a gwałtownej impresji omal nie padł pod nieżywy na ziemię!...
Oto między zgromadzonemi w komnacie osobami pomiędzy najgrzeczniej ojca mojego!...
Nie zmienił się ani trochę, jako pojrzał i stanął, tak stanął i spojrzał. Ubrany był jegoże jednak
z moje gdzieś i siła mnie przygniotła. Jeszcze dalej i więcej, tej chwili ojca kobiety jej podobna,
z oczami takiej ~~mej~~ ognistemi błyskami, i pomiędzy a ~~ojca~~ twarzy jej ~~ciągnęły~~ najdroższe, słodkie
oczy: niezapomniane, a teraz ryzyk ryzy, ryzy mej matki najlepszej....
W chwili komnaty więcej Rotwickiego, jak wyższy dwór jakiejś ~~niższej~~ wiejskiej panny, smutnie
i zgoła groźnie rozmawia. Było to dziwoząc urody cudnej, z niebieskiemi jak ~~niebo~~ szafir oczy,
mne, z ~~ciemnemi~~ cudownemi pomnemi, z twarzyczką świeżą i biłą jak pszenna, a średnią i słodką
jakby u aniołka... Wpatrzyłem się mocno całą siłą mego wzroku — i zdawało mi się, że mnie
nie jakimś dziwnie, bo to był żywy kontrafekt mojej najmilszej nieżyjącej, owej Hanki
mojej i nadobnej, której dziewczęcą dobroć wspomniałem!...
Stałem chwilę zdumiony, zdrętwiały i jakoby bez zmysłów... Moje jakimś dziwy, mnie
mało się nie wzięło od wzruszenia, ~~oczy~~ od tęsknienia i zdumienia mrokiem mi zaszły... ale
wiedziałem, że to sen mnie nie jakieś, że to mara jakaś czudzka, przywidzenie jakieś nadane. Od-
stąpiłem od okna, aby się rozglądnąć dokoła, i wkrótce się mi, jeśli to sen był tylko.
Bo tak to szło, i jakoś mi podróże, aby się opamiętać, widzę ~~do~~ jako jeden dwór,
mnie widzę moje ~~dwie~~ ku stojącym a drugi ~~do~~ idzie do mnie.
— Ruskoj Wasze! — zawołałem ~~chrapliwie~~ — kto z tym dworu mieszka?
— Pan Narzoj! — odpowiada.
— Kto taki? — pytam raz jeszcze, niewierząc uszom moim.
On powtarza raz jeszcze nazwisko wyraźnie.
— Czy dawno tu mieszka ów pan Narzoj? — pytam dalej.
— Przed dziesięć laty tu przybył. Wiem to, mieszczanin ze Lwowa podczaszyny Żołyńskiej,
a ta przed śmiercią, lat temu siedem, zapisała go panu Narzojowi, który był jej dalekim
bliskim pokrewnym.
Nie było tedy mej żadnej wątpliwości. To nie był sen, tak prawda. Moja rodzina cała
w całości krwiści była niemal. ~~Dziwne~~ Cudowne zgrzybnie Opatrzności dozwoliło mi go dwalejś ze
niesfigurowany, i + ojcowy Pawół! Ciągle jeszcze jakby bezpytanemu nie przeciwieństwem
się temu, aby moje słowie odpowiedziano o stojącym, bo o tej chwili zapomniałem o wszyst-
kiem, o mnie, o hańbie, o hazardzie, o panu oberście Krzyżanowskim...
Bo tak stoi i dziennie chce ~~od opadnąć~~ ~~Potwór~~ biedne moje serce i odtąd odprowadzić my-
śli, wzrok i uszy do mnie ojca mego wraz z Rotwickim. Nie podziewam
się ich spotkania, stojąc na miejscu, jakby przybity do ziemi. W tem ojciec mój zbliża
się do mnie, bierze mnie za rękę i zwraca mi tak dobrze głosem mówi:
— Panie oficerze! Przychodzę tu prosić Waszmana, byś raczył ustąpić z progu i nazbyt
mocno gościem tu dziwnym; chciałby i mnie krótko, ja ~~Illc~~ Pan Rotwicki opowiadać mi

że mu o Waipanie nie grożiny tylko pierwszy. Instancyonowałym ja u Waipana długo, o przedłużenie tak krótkiego terminu, ale nic nim ~~b~~ czy Waipan, pomi ofierze, uśmiechnęły prośby mojej. Jeśli już taką być musi, to dziękuję za grożnie, ale tam proszę sendzenie, nie odmawiaj mi Waszmości tej łaski, i bywaj nam gościem w ten wiejski wieczór.

Ja wysłuchałem tej mowy — i odpowiadam tylko:

— Verstah nix! — choć mi już zresztą nie wyrażnie, jem to je Mr Nawój, kiedyś zgłaszanie) ~~wyjaśnienie~~ moje dziedki różne...

Na tako odpowiedź tłumaczy mi Rotwelsch wiece mego ojca po niemiecku i mówi:

— Tenem panu bardzo by przykro było, gdyby Waipan choć na chwilkę nie wstąpił. Nie chce się, pomi ofierze, nie dziwuje to mnogo dzisiaj. ~~mnie~~ Tutem ja mazyzgyzny, i dlugiem panu na dzisiaj ~~nienie~~ trzy. Dzem ja mial ~~upadł~~ upadł niedzielę, miał zawsze tam dwa wieczory. Tuntuj ja goś — i nie na gorzy ~~gorzały~~. Zastanim kniem dzienś wódz, a ze mnoj jest tuaj jednanie. Mazes słyszał kiedy pomi ofierze, że to onem u nas niedoby — a tym razem onem ten, albo nie, ogiel nie nie pomoże. Prosi cię tedy Adelbert Nawój, pomi ofierze, abyś wstąpił na polski opiatell, i był ~~dzisiejszym~~ gościem w domu.

Przyjrzałem mu się do nóg i obtarłem z pierwszej impressyi. Nie pozwoliłem jidisz mojej ~~polskiej~~ ~~niemieckiej~~ mowy, ale odpowiadam Rotwelschem po niemiecku:

— Nie chcę ~~je~~ i tak krótko, kiedy tak chcesz, ale pamiętaj Waipan na pewno i długo mi gotuje na drodze domowej do proroku.

I odwróciwszy się mocno ojca, przyjąłem za nim do drzwi. Przyjrzałem się komnaty, w której zastaliśmy się wieczory, tak się zdziwiłem przejęty ~~zgrzany~~ rzemieślnik ~~nieczystością~~ nieczystością ~~zwłoką~~, ~~je~~ a tak bystrem tą ~~skrytością~~ cerą zwierzęcą znużenia, że się dużo o tych okolicach, a jej na pierwszy tępszy otwór się zmartwiłem, ~~bo mnie~~ bom się odrobi okantnie. Tak widziałem chwilę ~~jakby~~ niemiłosny, potrzebę tylko widzieć wyjść do tych; jednego się śpiew co ze mną ciężkiego obchodzić.

Tymczasem wszyscy, co byli/stanowili, patrzyli na mnie przyjaźnie jako na Mahometa, Słania Zwierciadła na mnie (Mahometa) i wreszcie Adam, bo wzięła ze mnie straż, wiatka wielgo mazgonego, wnigdy przyjaźni pudrzeach wdzięki z pomarańcz, mnigając mnie do ostrzej się do kwiatka — jedna tylko matka dagadnie i z grzecznym uśmiechem mnie pontała.

(obrazy z mieszkania nadinchida Kancelaryi Komputowej)

Nawet jeden z tych młodzieńców kuzyn przystępuje do mnie, dmiesz mnie z grzecznym ale jowialnym uśmiechem, i mówi:

— Ally się już znamy, Adam ofierze!

Patrzę na niego i widzę, że to ~~ten~~ ten sam junak, co mnie tak dokuczył w mojej wizo, ragazzi wzięcie po kuzyna. Wpatruję ja się o niego ~~tamtego~~ uważniej, i przejrzę teraz dobrze, że to brat mój, ów Andrzej, który (już) jak dziś i grobić się chciał dzisiaj i ~~mnie~~ nagiąć. Uśmiechnąłem się do niego tak samo, jak on do mnie i odzielkiem po wrocie:

— Verstah nix!

11.

— Waćpan żyć nazym gościem, tom mu rad — mówi dalej mój brat Andrzej, potrząsając ciągle wąsika — ale jej tego przenieść nie mogę, aby Waćpanu nie wymówić, żeś mi dziś rano nie wdzięcznym czystym futelem wyrzucił szabli z ręki!

Ja zaś znowu na to:

— Verstehe? nicz!

Wtedy Andrzej obraca się do Rotmistrzowicza i mówi:

— Panie Justynie, powiedz (prosz) temu Verzteniekowi, że chciałoż mu się że mnie wdało, to jens do rozu użusia, i że pozwiłbym się nie też przy nim raz jeszcze na górze dobyć i Zawiszę na pasterze!

Sędziątko stało [illegible] na krześle, a tuż przy nim i czytało się do Rotmistrzowicza po niemiecku:

— Panie ofiuje, a co znowu będzie?

On nato wzięł od swojej panny a mojej siostry Hani i odpurł:

— Tyli tako woła Waćpanu, to możemy jakoś...

Wtedy ze mną mu jakoby do dojazdu Hanię popatrzyła na mnie przy tych, oczyma mówiąc, które zdały się brzegać i gniewać do nas. Spłonęłam to spojrzenie, a Hanię obryła się rumieńcem aż po uszka i spuściła oczy.

— Panie Rotmistrz — mówi ja tuż — bardzo mi tu mówić z tej pięknej panny. Mam, Kotuś mi to jest bardzo, że niemogę tak uczynić, jakoby przystało grzecznemu kawalerowi, i że widzę Waćpana do dojazdu, serdecznie gościnnie; ale jej Waćpan nam przyz, że ona oczy nie mojna.

— Ha, kiedy jej inaczej być nie może — rzekł się tuż mój rodzic, widząc, że Rotmistrz z Hanią się jej jęzna — to chyć z niego afflikuje, zgodzić się na to trzeba. Zresztą bierze nam uczęsz, pobieżnowie, i jeżeli gratowanie tam przy tak rzadkiej a Chrześcijańskiej chwili. Tedy z Bogiem, ale chyć opatrzeniu się znowu pożałowanie...

Tedy wzięto się do opatrzów i starym świętym grzegnym obdzielał się nim nieszczęsnem. Ja się wpatrzam w Hanię i patrzyłam na to niby z mnie Hanię, co tej ceremonii ani widzieć jeszcze, ani słyszeć, ale w duszy wbito mi się coraz głębiej, i czułam, że się przy tej komedyi dziwo nie utrzymam. Kiedy tak patrzę, widzę oblężenie, a wreszcie mówi mi się tak, widzę jak matula moja drga idzie wprost ku mnie z opatrzeniem.

— Panie ofiuje — mówi do mnie — chyć Waćpan uwzględnić się naszych grzegnych na mnie znowu, przyjść przed opatrzek do domu z Hanią razem i po polsku gościnności...

Teraz jej dziwy wytrzymać nie mogłam. Przeszły mi się mgłe przez oczy jak dzwon, zniszczałam się głębokim płaczem i rzuciłam się na matki, przy płaczu całować jej nogi:

— Matko moja! — zawołałam przerażona od płaczu głosem — wszak to ja tyn w winy, czyż mnie nie przeklęły!

Matka moja, które się przez łzy widzę pochyliła tego dziwnego impetu, [illegible]

na mnie takim wzrokiem, że go wyjść nie potrafię, a nigdy nie zapomnę, i zawołała nieludzkim głosem:

— Witusiu! Witusiu! Życie moje, kochane, stracone!

Przyjęli gorąco wszyscy, aby matkę moją pocieszyć, bo z początku nie na nogach, na pół zemdlona od nagłego, a wielkiego rozgolenia. Ale choć rana mocno nie upuściła, mnie nie pocieszała, tylko trzymające głos moje z tych słowach, całowała mnie ze łzami: ranę.

Co po tem nastąpiło, tego nam już nie opisz. Dziadzio zaraz nie wszyscy drogą zdążyć do mnie: i ojciec i Hania i brat Andrzej i Petrucki, a witali, a ściskali, a całowali, a życzyli, a rozpytywali, jam nie wiedział kogo mam wpierw uraczonym dziękczynieniem obdarzać. Byłoż tu wesela i serdecznego płaczu, i wytrzyskiu radosnych i wzniosłych i szczerego wzruszenia wielkich affektów!...

Kiedy się już trochę uciszyło, Petrucki figlarz opowiedział do mnie i mówi słuchając i po mieniuchu:

— Panie oficerze, a co znamy będzie? Byś już jechał, gdzieśmy dawno już mieszkali!

— Ależ nie żartuj szczerszego — odpowiem mu na to — bo prawdę tuż mam, a jak się za dwie niedziele, to co Hania przyjedzie?...

Hania — Świętszyska Hania na to, jak stała za mną, tak mnie rozgłosem radosnem wyrwała ucałowaniem gwałtownem...

— Mówię prawdę! — zawołał tuż brat Andrzej przystępując ku nam z dalsza uroczystemi gwałtownemi o mundurek skrzętnej kwaterunej — ja jako mianowicie chrzestny brat was uroczyście obdarzę, a zdejmę nikt panie oficerze pustki, a to za przysługę: nie gramy Rzeczypospolitej. Wiedz panie, że gotowi tu we wszystkim i mamy elementy ludzi, i niedaleko mamy, aby pod animadwersją artykułów wojskowych strzegli granicy pod gwałtami naszych pułków zbójeckich. Trzeba! Waszpana o to będą!

Śmiała mu Hania, a mnie się na odpowiedź zabłysło, już mi moja droga siostrzyczka odpisała z Andrzejem dziś. Tuż tuż prosimy, byśmy zasiedli do stołu, przy którym ze mną byłem niespodziewanym drugim gościem. Co niegdyś o pieniądzach to było opowiadania i radości! Aby się matka mogła potrudzić dzisiejszy na tej wsi, tej gwałtownej, a dziś cała wpierw przez tych lat wiosny mojej pustej służby, to mi zda się wszystko Bóg obdarzyć wynagrodzić tego dnia szczęściem serdecznem, słodkiem a tak długo wyczekanem za pieszczoty mojej matki i całego rodzeństwa.

Tak to z dziecięcego a niedzisiejszego zgodzenia Cyrtaczewskich miałem wigilię anno Domini 1760.

Tuż dobry dzień był, kiedy zmusiłem się obronę na wieś, aby się pozbyć trwogi, i Lisi co miałem sen dziki i groźny, jakby natrętnie przypomnienie mej żołnierskiej niedoli. Lisi mi się pan oberszter mój, graff Kreytzen, jak mnie przed mym odbytkowego stanie petrol drogowi, śmiały mi się kijany i Kreytzen i mój cały straszliwy oddział artykułów wojennych... Obudziłem się oblany potem zimnym i przestrachem

czy x o sennym życiu – a te myśli wówczas odmienią mej matki, która wróżyła u mego rzeźbiarza, i gwiazdy nie[mi] mają długiej chwili, tak że w tym mrocznym szumie tak trzeszczącem wtargnie po niemiecku...

Byłem niespokojny, czy mię wyzwą Prusacy za granicę, a tatowie mnie tu byli zwolnili; – ale [ofiarą] obudzył, który pędzący gdy [illegible], pojechał był z [illegible] komendą niemiecką na zarządy pod granicą, donosił mi, gdzie [illegible] gdzie mnie [illegible] [illegible] nazwisk [illegible] [illegible] [illegible]